

## Koncerty Szablewskiego

ZBIGNIEW SZABLEWSKI, dyrygent Białostockiej Filharmonii, może wpisać na konto swoich sukcesów kolejne dwa koncerty. Pierwszy z nich odbył się 8 maja i sam jego program uznać należy za atrakcyjny i szczególnie wartościowy. Ewenementem stało się prawykonanie w Białymstoku wielkiego dzieła Antonia Vivaldiego *Gloria* na głosy solowe, chór i orkiestrę. Twórczość Vivaldiego jeżeli jest u nas nieco znana, to nie za sprawą Filharmonii, gdyż dotychczas wykonano zaledwie siedem jego koncertów spośród kilkuset przezeń napisanych, a i to cztery spośród nich grały jedynie zespoły obce ("Con moto ma cantabile" i Polska Orkiestra Kameralna). Tymczasem Vivaldi przeżywa na świecie od wielu już lat prawdziwy renesans; dotychczas pozostawał w cieniu swych wielkich współczesnych — Haendla i Jana Sebastiana Bacha. Każdy program zawierający utwory "rudego księdza" przekonuje nas o niesłuszności tego zapomnienia zachęcając do odgrzebywania kolejnych dzieł wielkiego kompozytora.

Zanim zabrzmiały pierwsze akordy *Glorii*, filharmonicy nasi zaprezentowali *Concerto grosso d-moll op. 3 nr 11*, także nie grywane dotąd w Białymstoku. W tym zupełnie dobrym wykonaniu trzeba, wyróżnić solową partię skrzypiec, która pod smyczkiem, koncertmistrza Marka Gryglewskiego zabrzmiała naprawdę pięknie i wzruszająco.

Prawykonanie *Glorii* wymagało ze strony Zbigniewa Szablewskiego dużego wkładu pracy. Przygotował on bowiem nie tylko orkiestrę i zestroił całość z solistami, ale także — jako kierujący Chórem Akademii Medycznej w Białymstoku — opracował z tym amatorskim zespołem niełatwą przecież partyturę. Ostateczny rezultat tej pracy był zapewne wypadkową artystycznych założeń dyrygenta, umiejętności solistów i instrumentalistów Filharmonii oraz aktualnych możliwości Chóru. Jak wiadomo, akademickie chóry mają to do siebie, iż rotacja studentów niekorzystnie odbija się na artystycznej stabilizacji zespołu. W aktualnym składzie głosy męskie stanowią mniej niż połowę głosów żeńskich, a takie proporcje wymagałyby szczególnie dobrych tenorów i basów. Trudno zatem oczekiwać od naszego reprezentacyjnego zespołu akademickiego tak wyrównanego brzmienia, jakie zaprezentował niedawno w Białymstoku Chór Filharmonii Narodowej, niemniej jednak słyszałem Chór AMB brzmiący lepiej.

Niedoskonałość samego brzmienia nie powinna zacierać, wysokiej oceny samego przedsięwzięcia. Przed rokiem zespół ten przedstawił inne arcydzieło baroku — *Magnificat* Jana Sebastiana Bacha; tegoroczne majowe wykonanie *Glorii* Vivaldiego Chór AMB może wpisać również na karty swych sukcesów. W ostatnich latach zespół ten regularnie uatrakcyjnia programy filharmoniczne, wnosząc istotne wartości do naszego życia koncertowego.

Na odnotowanie zasługuje także udział solistek, zwłaszcza byłej białostoczanki — Jadwigi Rappé, która po wygraniu Konkursu Bachowskiego w Lipsku, znalazła drogę na koncertowe estrady i w swoim mieście pięknie zaśpiewała obie altowe arie i partię w duecie (*Laudamus te*). Druga solistka, sopranistka Ewa Ignatowicz miała chyba jakieś kłopoty z głosem, gdyż nabierał on zbyt ostrej barwy przy każdej próbie wzmocnienia siły dźwięku. Warto na koniec odnotować bardzo muzykalnie zagraną partię obojową w przepięknej arii "*Domine Deus*".

Płytyowym niemal wykonaniem *Koncertu skrzypcowego A-dur KV 219* Mozarta popisał się Krzysztof Jakowicz. Piszę "niemal", bo solista musiałby dogrywać jeden tylko pasaż, który mu się wymknął spod kontroli w finale utworu. Stało się to zapewne za sprawą sił wyższych, rezerwujących jak wiadomo, doskonałość dla siebie. Mówiąc szczerze — wolę jednak takie wykonanie niż niejedno płytowe. Nie wiem zresztą, czy płyta byłaby w stanie przekazać niedającą się opisać żarliwość emanującą z każdej frazy, z każdego dosłownie dźwięku. Jeżeli istnieje zjawisko "życia" dźwięku, to Jakowicz posiadał tajemnicę tego zjawiska i potrafił muzykę Mozarta wypełnić prawdziwym życiem. Gra jego była natchniona, a przy tym zdyscyplinowana i ów dialektyczny związek fascynował słuchacza od pierwszego do ostatniego taktu. Orkiestra, niestety, rzadko tylko zbliżała się do temperatury tego wykonania, grając zresztą dosyć przyzwoicie. Nie jej wina, że Jakowicz wymaga partnera klasy Polskiej Orkiestry Kameralnej.

Drugi koncert majowy odbył się w ubiegły piątek, zaświadczyając o dalszym rozwoju sztuki dyrygenckiej Zbigniewa Szablewskiego. Nieodparcie wciska się pod pióro porównanie tego rozwoju, jego tempa, do rozkwitu tegorocznej majowej zieleni. Gdybym się nawet mylił czy przesadził, koncert ten może Szablewski bez wątplenia wpisać na konto sukcesów i to tych większych. Nie zawahałbym się określić ostatniego etapu

rozwoju Szablewskiego jako skoku jakościowego. Krótko mówiąc — białostocki dyrygent potrafił, wspólnie z orkiestrą — przekonująco poprowadzić *Symfonię "Wojskową"* Józefa Haydna, przekazując w pełni tak typowe dla niej wdzięk i humor. Potrafił zmobilizować białostocki zespół do dobrej gry w *Symfonii* i w trudnych fugatach *Uwertury* do "*Czarodziejskiego fletu*" Mozarta. W niezawodny sposób poprowadził także orkiestrę w *Koncertie fortepianowym C-dur* Beethovena. Ten ostatni punkt programu był najlepszy; dawno już nie słyszeliśmy tak spójnej gry solisty i orkiestry. Szablewski absolutnie panując nad utworom, walcnie przyczynił się do sukcesu Reginy Smendzianki. Wybitna polska pianistka za gorące przyjęcie podziękowała dwoma *Walcami* Chopina: *Es-dur op. 18* i *F-dur op. 34 nr 3*. Drugi wykonała z rzadko spotykanym, nawet w kraju Konkursów Chopinowskich, wyczuciem rabata i pulsu tego tańca, z wdziękiem młodziutkiej tancerki naturalną muzykalnością, tworząc zarazem obraz przemyślany, jakby klasycyzujący. Słowem — pełna doskonałość, podobnie jak w Beethovenie.

"Odchudzanie" kwintetu smyczkowego w orkiestrze Białostockiej Filharmonii jest, jak każde odchudzanie, operacją ryzykowną. Wiadomo, iż trudno grać wielki repertuar symfoniczny z siedmioma pierwszymi i czterema drugimi skrzypkami. Taka kameralizacja obsady ma wszakże i swoje zalety — zmusza do sięgania po repertuar klasyczny, a ten wymaga absolutnej precyzji gry. Ostatnie koncerty dowodzą, iż orkiestrowa dieta może okazać się "dieta cudem", a Filharmonia, chcąc nie chcąc, także nieco się odnowi.

**STANISŁAW OLĘDZKI**